Rok I. Lwów, wtorek 8. września 1908. Nr. 132.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Ilustrowany dziennik polityczny

Wychodzi codziennie o godzinie 11-tej rano.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Tokarski

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Rzecznik niepodległości Polski.

. . . .

Ojczyzno! jesteś uratowaną!

. . . .

Niczem byli dla ciebie Sobiescy, Kościuszkowie, Głowaccy, Kilińscy — niczem te krocie tysięcy Polaków, co gineli w kazamatach więzień rosyjskich i zaludniali pustynie syberyjskie!

Cóż pomogły ich wysiłki, potoki krwi serdecznej z żył ich wytoczone? Czemże jest dla niepodległości Polski walka legionów patryotycznych z hakatą i z moskwityzmem — czem jest obrona idei Polski przez nieugiętą armię małoletnich dzieci robotników polskich w Poznańskiem?

. . . .

To wszystko farsa, komedya!

Nie mieliśmy dotąd ani bohaterów, ani męczenników. Polski niepodległość była dotąd bez obrońców.

Dopiero dziś ze sromoty i bezwstydu, z naszego lenistwa i hańby przyszło do nas objawienienie.

Oto „polska" partya socyalno-demokratyczna na wielkich, czerwonych afiszach ogłasza światu na murach sławetnej polskiej stolicy polskiego kraju, że

jedynym rzecznikiem niepodległości Polski jest Nykoła Hankiewicz.

To samo ogłasza na niewinnym, jak on sam, białego koloru papierze drugi patryota-Polak, chluba stolicy polskiej

Ernest Breiter,

a wraz z nim, w polskiem mieście, na zgromadzeniach żydowskich, gardłują za tym nowoodkrytym rzecznikiem niepodległości Polski

po niemiecku Polacy: Liebermann i Diamand.

. . . .

Polsko! jesteś zbawioną rękami „polskich" socyalistów, i „polskich" ukraińców.

Wyborcy — Polacy! Wy, którym się jeszcze coś tam po głowie roi o jakiejś Polsce, która Chmielnickich, Gontów i Żeleźniaków uważała za zdrajców, hajdamaków i szubieniczników — otrząśnijcie się raz z głupoty i pójdźcie wszyscy, jak jeden mąż do urny wyborczej, ażeby pokazać światu, że niesłusznie posądzał was o miłość kraju i cześć obywatelską.

Jeżeli jeszcze choć odrobina honoru gnieździ się na waszych spodlonych czołach, to wybierzcie posłem

Nykolę Hankiewicza, jako jedynego rzecznika niepodległości Polski.

Niezapominajcie, że on jest przyjacielem i komendantem polskiej armii złożonej z Siczyńskich, Breiterów, Hudeców, Diamandów, Moraczewskich, Daszyńskich, Liebermannów; Petryckich i Lewickich.

Niech chwała naszego grodu poczwórnie zajaśnieje w parlamencie, gdy wraz z Hudecem, Diamandem i Breiterem krzyknie z trybuny parlamentarnej

jedyny rzecznik niepodległości Polski, Nykoła Hankiewicz:

„Naj żyje Sicz!

Na pohybel Lacham!"

. . . .

. . . .

O Lwowie! niesłusznie na ciebie pluto i hańbowano!

Chluba ci sława polska stolico—ty polityczna Abdero i wylęgarnio idei socyalistyczno-ukraińsko-syonistyczno-kołtuńskiej! Cześć ci i sława — jeżeli się raz przecież ockniesz i oddasz otwarcie obronę Polski i swój własny honor w ręce

ukraińca-hajdamaki!

. . . .

Tfu!...

Zjedzony przez węże.



Co dzień niesie?

Dziś wybory. Socyaliści wczoraj byli w paroksyzmie. I nic dziwnego.

Hankiewicz ma się stać dziś ich zbawcą. Od jego wyboru zależy, czy będą dalej jako tako egzystować, lub nie.

Dla czerwonych ostatnie wybory do Rady miejskiej były klęską niedopisania. Hudec, perła ich stronnictwa, długoletni radny miejski, ulubieniec przekupek, pomimo szalonej agitacyi niewszedł do Rady miejskiej. Napiętnowany przez *Gońca* jako złodziej grosza

publicznego, stracił najzupełniej grunt pod nogami, i wyborcy potraktowali go tak, jak na to zasłużył.

Od tej chwili dla partyi rozpoczęły się ciężkie czasy. Opinia publiczna, dotąd terroryzowana przez czerwoną mafię, przejrzała nareszcie i poczęła sobie kpić z Hudeców, Diamendów, Breiterów i im podobnych. Przekonano się, że takim pluchom dość pogrozić paragrafem karnym, aby oniemieli i w mysie dziury się pochowali.

W obozie socyalistycznym zapanowała rozpacz. Robotnicy przestali płacić wkładki na słynne 26 funduszów, a wodzowie, idąc ulicą, niejednokrotnie usłyszeli za sobą wołanie rozgoryczonych robotników: złodzieje! kanalie!

Należało więc za każdą cenę ratować sytuacyę i zdobyć jakiś nowy posterunek, przez co chwała socyalistyczna nabrałaby nowego blasku.

Tą deską zbawienia ma być dla socyalistów mandat do parlamentu z I. okręgu miasta Lwowa. Jeśli go dostaną — tryumf będzie to dla nich olbrzymi. Zdobyli serce stolicy, rdzeń obywatelstwa i inteligencya są po ich stronie! Złodziejstwa i klęska Hudeca zbledną przy tem nowem zwycięztwie.

*

Tak się przedstawia sytuacya. Pracują zatem z taką zaciekłością, jak człowiek, który tonie a czepia się wszystkiego, co mu się pod rękę nawinie. Mandat ten jest dla socyalistów prawzwem: być albo nie być.

Onegdaj na zgromadzeniach żydowskich Liebermann i Diamand przemawiali po niemiecku. Piętnuje tę bezczelność nawet życzliwy im zawsze *Kuryer Lwowski*. Takie dwie przybłędy, takie cuchnące szmoki, żyjące groszem polskiego robotnika, ujadają po rusku, po żydowsku, po niemiecku nawet — tu, we Lwowie.

Walka już wre. Nietylko wyborcy I. okręgu, ale całe obywatelswo powinno pospieszyć na zagrożony plac boju. Kto nie wybiera w I. okręgu, ten niech dopilnuje innych, mających tam prawo głosowania, aby spełnili swój obowiązek.

Niewierzymy w wybór Hankiewicza — bo wierzymy w to, że w dniu dzisiejszym obywatelstwo nasze pójdzie za głosem sumienia, że nikt niezostanie nieczynnym, ale każdy przyczyni się do pogromu hajdamaki, do pogromu sojusznika rewolucyjnych bandytów i złodziei grosza publicznego!

St. B.

U nas i na świecie.

(*Akcya młodoturecka przeciwko Austro-Węgrom. — Nota francusko-hiszpańska w sprawie marokkańskiej. — Niemcy wyprzedzili Francyę. — Clou zjazdu ministra Aehrenthalu z ministrem włoskim Tittonim*).

Od czasu przewróceenia konstytucyi tureckiej na obszarach cesarstwa ottomańskiego, absolutnie niemożna sobie zdać jasnej i nieodpartej niczem sprawy o sytuacyi ogólno-politycznej w granicach Turcyi. Fermentowanie się wszelkich czynników po pierwszych dniach konstytucyjnych miało tak niejasną barwę, że absolutnie nie można było w stałych i wyrazistych konturach

narysować stan polityczny Turcyi.

Codzień nowe niespodzianki, codzień świeże, gdzieś z głębi organizmu państwowego buchające płomienie narodowościowe przysłaniać poczęły cały obraz, odebrały możność szerszej choćby najbezstronniejszej krytyki i uniemożebniły zdolność choćby najbardziej bezstronnego zdania sobie sprawy z obecnej sytuacyi i z przyszłych widoków rozwoju społeczno-politycznego cesarstwa tureckiego.

Najlepszym tego dowodem dzisiejszy telegram. Do dzisiaj ani mowy nie było w Turcyi o ruchu antyaustryackim. Obecnie zaś *Reichspost* donosi z sandżaku nowobazarskiego, że

agitacya młodoturecka przybrała także zabarwienie austryacko-węgierskie.

Wszyscy Muzułmanowie, a nawet bardzo wielu Serbów chrześcijańskich dało sobie słowo, aby nie bywać na koncertach muzyki wojskowej austryacko-węgierskiej w Plewje i zerwać wszelkie stosunki z oficerami austryacko-węgierskimi.

Agitacya turecka i serbska przeciwko narodowemu komendantowi tureckiemu Sulejmanowi baszy nie ustaje.

Wszyscy zwolennicy Austro-Węgier otrzymują pogróżki śmierci.

Dostawcę głównego armii austro-węgierskiej Szemanowicza zastrzelono. Serbowie nowobazarscy dostali ze Serbii 8000 nowych karabinów i są zorganizowani po wojskowemu. Wskutek tego w okręgu korpusu bośniackiego odwołano wszystkie urlopy a korpus bośniacki z główną kwaterą w Sarajewie otrzyma posiłki.

Prócz tego do sandżaku nowobazarskiego wysłane będą prawdopodobnie 2 pułki piechoty.

Jednem słowem

wzmocniono wszystkie załogi austryjackie.

*

Jedną z najważniejszych dzisiaj spraw po sprawach tureckich jest kwestya marokkańska. Donosiliśmy niedawno jak zaborcze stanowisko w tej sprawie zajęli zachłanni na każdą piędź obcej ziemi Krzyżacy.

Najważniejszy jednak głos w tej sprawie ma Francya. Tymczasem, jak twierdzi *Matin* Francya jeszcze dziś nawet

niema najmniejszego powodu, aby zmienić swą politykę w stosunku do Marokka

Jedni z dyplomatów sądzą, że należy wystrzegać się przedwczesnego rozdrażnienia. „Pokojowej“ mowy cesarza Wilhelma nie zapomniano do tej pory, pomimo kroków, które poczynił już potem rząd niemiecki. I należy mieć nadzieję, że ostatnie wypadki będzie można załatwić słusznie i sprawiedliwie.

na drodze pokojowej.

Siècle pisze, że Francya powinna była już od dawna wysłać konsula swego do Fezu. Należy ubolewać, że brak zdecydowania u rządu francuskiego przyczynił się do tego, że Niemcy Francyę wyprzedziły. Tę samą myśl podnosi *République Française* i mniema, że teraz chyba już wkrótce udadzą się w ślad za konsulem niemieckim do Fezu

konsulowie francuski, hiszpański i angielski.

*

Temps paryski donosi, że nota francusko-hiszpańska w sprawie marokkańskiej postawi 4 warunki, mocą których Francya i Hiszpania uznają Muleja Hafida prawowitym sułtanem.

1) Pierwszy warunek, to konieczność uznania przez Muleja Hafida protokołu konferencyi w Algeciras.

2) Konieczność uznania wszystkich międzynarodowych traktatów i wszystkich zobowiązań, jakie z tych traktatów wynikają.

3) Odszkodowanie za wszystkie szkody wyrządzone podczas kampanii marokkańskiej i w Casablance.

4) Wyznaczenie stałej pensyi Abdul-Azisowi.

To ma

zadecydować o utrwaleniu stanowiska nowego sułtana.

Jak to donieśliśmy w telegramach, onegdaj w Salzburgu odbył się zjazd ministra spraw wewnętrznych Aehrenthala z ministrem włoskim Tittonim.

W tej sprawie *N. Wr. Tageblatt* ze Salzburga podaje 2 specyalne depesze. W jednej z tych depesz oświadczono, że obaj mężowie stanu porozumiewali się ze sobą co do następujących punktów

1. ruch młodoturecki,

2. budowa kolei żelaznych na Bałkanach,

3. sprawa marokkańska,

5. **specyalne stosunki sąsiedzkie pomiędzy Austro-Węgrami i Włochami.**

Co do kolei żelaznych na Bałkanach, to punkt ten już przed paru miesiącami stanowił przedmiot specyalnych rokowań pomiędzy obu gabinetami i wtedy postanowiono, że Austro-Węgry w zamian za budowę kolei nowobazarskiej, nie będą stawiały przeszkód budowie tych linii kolejowych, któreby chciały budować inne państwa bałkańskie w porozumieniu z Włochami.

W sprawie marokkańskiej, obaj mężowie stanu oświadczyli, że ich

stanowisko jest ściśle określone przez akt ostateczny konferencyi w Algaciras.

Uznają oni pretendenta prawowitym sułtanem, jeżeli zatem oświadczy się większość mocarstw.

Wreszcie Tittoni i hr. Aehrenthal na podstawie faktów stwierdzili, że stosunki sąsiedzkie pomiędzy Austro-Węgrami i Włochami znacznie się poprawiły i że

stosunki te nie wzbudzają żadnych obaw.

(*D.*)

Korespondencya.

Sokal, 5. września 1908.

Otóż w dalszym ciągu poprzedniego listu donoszę, że przejeżdżając przez stacye kolejowe Krystynopol, Bełz, Korczów i Uhnów byłem świadkiem strasznie bolesnych scen pożegnalnych tych, co wyjeżdżali do Brazylii, z całymi tłumami nie płaczących, ale wprost ryczących z żalu krewnych i przyjaciół. Wychodźcy też płakali.

Rozrzewniony tym widokiem wchodzę do wagonów w czasie ruchu pociągu i wypytuję i badam przyczyny, które spowodowały tych biedaków do wyjazdu za morze. Po długich ceregielach i przezwyciężeniu dość jawnej nieufności wieśniaków dowiaduję się, że to biuro ajencyi w Jarosławiu roz-

31

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

Lecz przyszedłszy do domu i zastawszy świeże wypadki, które mu wszystkie jego jakie robił przypuszczenia pomieszały, czuł, że miłość własna spuściła z tonu.

Ajent opowiedział wszystko: swoje nadzieje tak blizkie rozwiązania, przygodę nadzwyczajną, podejrzenia! I długo jeszcze mąż z żoną rozmawiali, przetrząsając wypadek na wszystkie strony, szukając możliwego wytłumaczenia. Ułożyli sobie nie pójść spać, aż wróci Gypsy, od której pani Aleksandra miała wyciągnąć jakie takie wyjaśnienie.

Lecz czy wróci?

Nareszcie wróciła po godzinie pierwszej, gdy małżonkowie już zwątpili mówiąc do siebie:

— Nie, już je nie ujrzymy.

Na odgłos dzwonka, Fanferlot wsunął się do ciemnej alkowy, tylko pani Aleksandra została w hotelowym kantorze.

— Jesteś przecie, kochane dziecko! zawołała — czy ci się co nie przytrafiło? Byłam w śmiertelnym strachu!

— Dziekuję pani za jej przychylność — odrzekła Gypsy — czy nie przyniesiono tu co dla mnie?

Biedna Gypsy była inną jak przed odejściem; smutna bardzo, lecz nie tak przybita. Po katastrofach dni poprzednich nabrała silnego i szlachetnego postanowienia, które się w jej postawie i oczach malowało.

— Oto są pakunki, które przyniesiono, rzekła pani Aleksandra — więc zapewne widziałaś się pani z przyjacielem pana Bertomy?

— Tak, pani, a nawet rady jego tak zmodyfikowały moje projekta, że jutro z żalem opuszczę wasz dom.

— Jutro? — zawołała dawna modniarka — więc coś zaszło!

— O, nic takiego, coby was obchodzić mogło,

— I zapaliwszy stoczek przy świetle gazowem, Gypsy oddaliła się, rzekłszy jej „dobranoc“ bardzo znacząco.

— I cóż myślisz o tym jej powrocie, pani Aleksandro? — zapytał Fanferlot, wyszedłszy z kryjówki.

— Nie do uwierzenia! Ta mała pisze do pana Clamerana, by się z nim widzieć tu, i nie czeka na niego.

— Oczywiście nie ufa nam, wie kim jestem — rzekł Fanferlot.

— Więc ją widać uwiadomił ów przyjaciel kasyera.

— Kto wie!... Owóż zaczynam wierzyć, że mam do czynienia z niepospolicie tęgimi złodziejami, zmiarkowali, żem pochwycił ich ślad i chcą mnie stropić. Gdyby mi kto powiedział jutro że ma gacha i ucieka z nim, nie zdziwiłbym się wcale.

— Nie zdaje mi się — odrzekła pani Aleksandra — ale słuchaj, ja wracam do tego, że powinieneś zaradzić się pana Lecoq.

Fanferlot zadumał się chwilę.

— Zgoda! — rzekł — pójdę do niego, ale tak tylko, żeby sobie nic nie mieć do wyrzucenia, bo gdzie ja nie mogłem niczego dopatrzeć, tam i on niedopatrzy. Jakkolwiek straszny, ja go się nie lękam. Gdyby mu się podobało ubliżyć mnie, to umiałbym sobie z nim poradzić.

Mimo to ajent bezpieczeństwa źle spał tej nocy, a raczej nie spał wcale, więcej zajęty sprawą Bertomy, niż dramaturg sztuką, kiełkującą w mózgowiu.

O w pół do siódmej był już na nogach, bo trzeba wstać bardzo rano, by się zobaczyć z panem Lecoq i posilony filiżanką kawy ze śmietanką, skierował się do mieszkania sławnego policyanta.

— Oczywiście Fanferlot, zwany Wiewiórką, nie boi się naczelnika, jak go nazywają, bo wyszedł z pod „Wielkiego Archanioła“ z głową do góry, z kapeluszem na bakier. Jednak, gdy przybył na ulicę Montmartre, gdzie mieszka pan Lecoq, zuchowatość jego znacznie osłabła. Troszkę mu serce zabiło, gdy wchodził w korytarz domu i zatrzymał się parę razy na schodach.

Przyszedłszy na trzecie piętro i stanowszy przede drzwiami, ozdobionemi herbem sławnego ajenta — kogutem, symbolem czujności — stracił ducha i ledwie zdecydował się zadzwonić.

Służąca pana Lecoq, dawna aresztantka, budowy karabiniera, wierna swemu panu jak pies, słowem Joasia, przyszła mu otworzyć.

— Aha! — zawołała, spotrzegając go — dobrześ pan trafił, pani Wiewiórko, pan cię oczekuje.

Na tę wiadomość Fanferlot wielką uczuł chęć drapnąć. Diaczego on na niego czeka?...

— A cóż to, pan chciałeś tam w ziemię wrosnąć? Proszę pana, pan pracuje w swoim gabinecie.

W obszernej komnacie, dziwnie umeblowanej, niby biblioteka uczonego, niby siedziba aktora, siedział pisząc przed biurkiem ten sam mężczyzna w złotych okularach, który w galeryi więzień rzekł do Prospera Bertomy: — „Śmiało!“

Był to pan Lecoq w urzędowej powierzchowności.

Przy wnijściu Fanferlota, który zbliżał się w karnej postawie, z krzyżem w pałąk zwiniętym, podniósł z lekka głowę, położył pióro i rzekł:

— A, jesteś przecież, mój chłopcze! I cóż to, sprawa Bertomy coś nie postępuje?

— Jakto, wybełkotał, pan wiesz?...

— Wiem, że tak doskonale rzeczy zagmatwałeś, iż sam już nic niewidzisz, słowem poddałeś się.

— Ależ panie, to nie ja...

Pan Lecoq wstał i chodził po gabinecie. Nagle odwrócił się ku Fanferlotowi:

— I cóżbyś ty powiedział, panie Fanferlocie — zapytał tonem ostrym i ironicznym — o człowieku nadużywającym zaufania tych, co go używają, o człowieku, który akurat tyle ukrywa, ile potrzeba do wprowadzenia w błąd władzy, który na rzecz swej głupiej próżności zdradza i dzieło spawiedliwości i sprawę nieszczęćliwego więźnia?

Fanferlot przerazony cofnął się krokiem.

— Powiedziałbym — jąkał — powiedziałbym...

(C. d. n.)

puściło swe machiny po całej okolicy, werbując naiwnych do Brazylii i opisując im ten kraj jak Eldorado, w którym nawet „kapusta na drzewach rośnie" itp. bzdury.

Głównym sprzymierzeńcem ajentów jest naiwność dziecięca naszego chłopka, którego wszyscy „uświadamiają" politycznie i hartują do zbrodniczych walk bratobójczych, któremu jednak nikt poza wyborami nie poda szczerej dłoni pomocnej i światła nauki.

A ta naiwność jest tak upartą i tak głęboko zakorzenioną, że niesłucha głosu rozsądku nawet z ust własnego brata, który na własnej skórze doświadczył raju brazylijskiego.

Tu mi się przypomina szczegół ciekawy, o którym mi opowiadał zacny kapłan-Rusin proboszcz w Korczowie, pod którego dachem, prawdziwie po słowiańsku gościnnym, kilka godzin raz przebywałem.

Tam właśnie w Korczowie, koło Uhnowa zdarzył się świeży wypadek, że wychodźca Jan Cybruch, obałamucony w swoim czasie przez ajencyę jarosławską, uciekł z wielkim trudem z Brazylii i powrócił do domu.

Raj brazylijski strasznie wygląda w opowiadaniu Cybrucha. Wyzysk na każdym kroku, a mimo całej nędzy i uciec stamtąd trudno, bo wychodźców pilnują. Ciekawych na szczegóły odsyłam do samego naocznego świadka owego Cybrucha w Korczowie, tu tylko dodam, że wedle ogólnej opinii zasługuje ten człowiek na zupełną wiarę, a już samo jego zjawienie się w czasie nowego werbunku wychodźców, do których fabrykowane listy, zachwalające Brazylię, poprzychodziły z za morza, sprawiło, że z Korczowa i Szczepiatyna około 46 ludzi wstrzymało się z wyjazdem.

Kiedy już mówię o tych stronach, to nie mogę pominąć milczeniem dziwnego bądź co bądź zjawiska na kolei. Opowiadano mi mianowicie w Belzie, że lekarzem kolejowym na tamtej przestrzeni jest niejaki pan Blum, zwany popularnie „tate Blim" — taki sobie poczciwina „cyluryk" doskonały do stawiania pijawek — o którym twierdzą, że medycynę kończył chyba na wolno zarobkujących uniwersytetach amerykańskich.

Nie rozumiem się na tem, czy lekarzem kolejowym musi być koniecznie doktor medycyny — bo jak słyszałem, kolejarze w Galicyi to taka branża, że dla niej i zwykły konował czy weterynarz powinienby wystarczyć. Wiem tylko, że u siebie na wsi, choć dość daleko mi do najbliższego lekarza, zawsze po doktora medycyny posyłam konie, gdy któryś z parobków zachoruje. Konowałów wzywam tylko do bydła.

No, ale co innego bogaty (?) obywatel na kilkuset morgach a co innego biedna kolej państwowa. A zresztą może to tylko plotki; — lecz ma być faktem, iż jakiś kolejarz w Korczowie mimo bardzo troskliwego leczenia na... febrę i przeładowania chininą, umarł sobie najspokojniej w świecie na... tyfus plamisty.

I to uchodzi bezkarnie! Kto go leczył, to o tem będzie wiedzieć dyrekcya kolejowa, a może być, że zwyczajem chłopskim, chory pomimo kolejowego doktora „tate Blima" i dał się uśmiercić jakiemuś znachorowi?

W tych dniach będę w jarosławskim powiecie, to może doniosę coś o akcyi ratunkowej dla zrujnowanych klęską rolników.

Tarapaty żyjącego z telefonem.

Ten szanowny telefon we Lwowie już nam gardłem lezie, wszelkie odnoszenia się do Dyrekcyi pocztowej nieodnoszą skutku, wobec tego, może głos prasy zaważy na szali dobrych chęci refentów od zielonego stolika.

Jestem uczestnikiem sieci telefonicznej od lat kilku i opłacam należytości telefoniczne lojalnie.

Przed kilku tygodniami dostałem nakaz zapłaty za przeniesienie aparatu z jednego pokoju do drugiego i przypomnienie, że zalegam z uiszczaniem należytości abonamentowej za I. półrocze 1908.

Wybieram się rano o godzinie 10 i rznę prosto do c. k. pocztowej Kasy dyrekcyjnej, zaopatrzony w cyrograf dyrekcyi pocztowej.

Kasyer bardzo grzecznie odesłał mnie do departamentu rachunkowego przy ul. Ossolińskich l. 11. — Przychodzę do bramy, szukam tablicy oryentacyjnej. — Niema martwej — ale jest żywa; — chodzi wspaniale odziany portyer.

Proszę go bardzo grzecznie o wskazówkę, gdzie to mam likwidować należytości telefoniczne. Po namyśle odsyła mnie na drugie piętro. Gramolę się, i po kilku minutach trafiam do likwidatury i czekam na swoją kolej. W pół godziny byłem przy okienku. Podałem nakaz zapłaty likwidatorowi, ten rzucił okiem na pismo, oddał mi je i rzekł słodko:

— Telefon — likwidatura na pierwszem piętrze.

Schodzę na pierwsze piętro, rozglądam się. — Jest. „Dep. XII. sprawy telefonów". Już go mam.

Wchodzę. Siedzi przy stołach, poumieszczanych pod oknami, ścianami — na środku pokoju, dużo młodych ludzi.

— Czego pan sobie życzy?

— Płacę za telefon.

— A pan płaci, alеż to nie tu, to w likwidaturze na drugim piętrze.

Po długiem namyśle znalazł się jeden, który trafił w sedno i przyznał, że jest likwidatura i na I. piętrze, tylko trzeba przejść przez korytarz.

Wyszedłem i szukam. — Żadnego znaku. Idę, skręcam wązkim i ciemnym korytarzem, znajduję kilka schodów zdradliwych, z których omal nieupadłem, ale że się spieszyłem z zapłatą, gdyż miałem tego dnia wyjechać, nie zwracałem uwagi na przeszkody i postanowiłem dzieła dokonać; zapłacić za telefon.

Otwieram pierwsze drzwi; — wlazłem do ustępu; otwieram następne; nie tu. Nareszcie wszedłem do właściwego biura.

— Płacę za telefon.

— Proszę siadać, zaraz załatwię, tylko wyekspedyuję poprzedników.

Czekam. O godzinie jedynastej przystąpił likwidator do załatwienia mojej sprawy, ale pokazało się, że należytość abonamentowa likwiduje się na pierwszem, a za przeniesienie telefonu na drugim piętrze. Więc musiałem po raz drugi wyjść na drugie piętro, wyczekać na moją kolej i o godzinie trzy kwadranse na dwunastą, zmaltretowany, mogłem nareszcie uiścić należytość.

Teraz kilka słów o likwidaturze telefonów. Pokój, przeznaczony dla stron opłacających podatki i inne należytości rządowe, znajduje się przy końcu ciemnego korytarza. Jest on mały, zaledwie może cztery metry w kwadrat, zastawiony biurkami trzech urzędników, stołem, szafą, umywalnią, ogromnymi pultami itd. Dla stron są przeznaczone dwa krzesła a ustawione w takiej ciasnocie, że przy otwieraniu drzwi grozi czekającemu rozbicie głowy.

Nie koniec jeszcze mojemu utrapieniu, bo po powrocie moim z prowincyi zjawił się u mnie listonosz z nowym nakazem zapłaty na należytości już raz przezemnie zapłacone; skoro to sprawdziłem, odmówiłem zapłaty, gdyż jak mnie listowy pouczył kasa sama wystawia takie nakazy.

Czy za drogie pieniądze jakie opłacamy za telefon — nie może dyrekcya pocztowa postarać się choćby o prymitywne udogodnienia dla stron płacących? Czy takie lekceważenie byłoby gdzie indziej tolerowane?

Czy pan ten, załatwiający sprawy opłaty telefonów, bardzo by się zmęczył, gdyby na szablonie dopisał, gdzie strona ma się udać celem zalikwidowania należytości? We wszystkich krajach cywilizowanych kasa i likwidatura są w tym samym lokalu a nie rozrzucone, bo tabakiera jest dla nosa a nie nos dla tabakiery.

Jak została hrabianka Montijo cesarzową Francyi.

Przed półrokiem zmarła w Londynie 78-letnia lady Malbert, która jako hr. de Villeneuve, była damą dworską cesarzowej Eugenii, żony ostatniego cesarza Francyi, Napoleona III. Lady Malbert cieszyła się wysokimi względami cesarzowej Eugenii, przeżyła z nią jej najwyższe tryumfy na dworze francuskim, i wreszcie musiała uciekać w nocy z Paryża, gdyż cesarzowa pomówiła ją o zbyt bliskie stosunki z Napoleonem. Eugenia zaś, jako namiętna Hiszpanka, była mściwą i czyhała na życie swej rywalki.

Lady Malbert zebrała jednak w czasie swego pobytu na dworze Napoleona III. wiele cennych zauważeń, które spisała, i które posłużą za podstawę biografii obojga cesarstwa. Wyjdzie ona w niedługim czasie w Londynie. Z dzieła tego wyjmujemy szczegóły, opisujące w jaki sposób stała się hiszpańska hrabianka Eugenia Montijo cesarzową francuską.

Lady Malbert pisze: „Byłam wówczas naulubieńszą damą dworu dla Napoleona. Wysłał mnie raz z zamku na zakupno do Paryża i spotkałam tam starą hrabinę Montijo, która pokazała mi zaproszenie jej wraz z córką na dworskie polowanie. Hrabina zaprosiła mnie do zacisznej restauracyi i prosiła o pomoc w umieszczeniu jej córki Eugenii, jako damy dworu Napoleona, jakoteż o umieszczenie jej w widocznem miejscu w uroczystościach dworskich. Żegnając się, złożyła hr. Montijo

Kronika świąteczna.

(O tureckiej konstytucyi i o austryackich kubanach. — Jak wygląda świat w mojej imaginacyi. — Długowieczność i nieśmiertelność kubana. — O tem, jako oś ziemską, a nawet bramę niebieską, smarować trzeba. — O ołowianem smarowidle towarzysza Hankiewicza. — Dziennikarze jako rozsadniki szkarlatyny. — Magistrat i jego opieka nad umrzykami).

Jestem człowiekiem głębokiej wiary i wszystko we mnie wmówić można, ale w to jedno niewierzę, aby turecka konstytucya długo się ostała. Tamtejsi konstytucyonaliści występują zawzięcie przeciw kubanom i kubaniarzom, a przecie to jest opoka, na której zbudowany został porządek społeczny, i opoki tej ani bramy piekielne nieprzemogą, a cóż dopiero wrzaskliwi Młodoturcy.

Ja, obywatel austryacki w ogólności, a galicyjski w szczególności, nieumiem sobie wyobrazić, jak to można skasować kubana. Starożytni wyobrażali sobie glob ziemski dźwigany na barkach Atlasa, a ja go zawsze widzę na grzbiecie tego osła objuczonego złotem. Mniej to klasyczne, ale więcej prawdziwe.

U nas była także era absolutyzmu a w tej erze był kuban. Potem przyszła konstytucya, a kuban został. Jeszcze potem przyszedł §. 14-sty, ale ten to nawet niepróbował się z kubanem zadzierać. I jest ostatecznie możliwe, że w Austryi dyabli wezmą konstytucyę, ale kubana nam nie zabiorą, bo cały naród jak jeden mąż połamałby dyabłom nogi. Uczeni mają jakiś swój eter, alchemicy kamień mądrości, czarnoksiężnicy inkluza, a my mamy kubana. Niech nam go kto zabierze, a świat w swoim biegu zacznie się potykać. Najpierw przewróci się do góry nogami cały porządek magistracki, za nim pójdą inne porządki, aż z tego chaosu wyjdzie na jaw stara jak świat prawda, że oś ziemską trzeba koniecznie smarować, aby gładko chodziła. Mówią przecie, że nawet furtę niebieską posmarować należy, aby nieskrzypiała, gdy się przed grzesznikiem otwiera.

Te i tem podobne spostrzeżenia sprawiły, że kubaniarstwo uważam za jeden z elementów bytu ludzkiego, i i plenię je znaczy tyle, co wybierać wodę z morza. Kuban jest cnotą: bywa chętnie dawany a jeszcze chętniej brany. On ma w sobie, podobnie jak elektryka, siłę popędową. On jest maszyną do ugniatania kamieni na drodze życia. On jest wreszcie tą babą z przysłowia, którą dyabeł tam posyła, gdzie sam niemoże.

Uznałem za stósowne rozpisać się nad istotą i pożytkiem kubaniarstwa, aby przypadkiem komu z naszych reformatorów nie przyszła ochota rozpoczynać walki z tak niezbędnym czynnikiem społecznym, któremu zawdzięczamy, że jeszcze niekiedy wogóle, gdzieś coś da się u nas zrobić.

Ot i dzisiaj np. Hankiewicz swój wybór do parlamentu forsuje kubanami w postaci niklu, wędlin i spirytusu. Teraz on daje kubany, a wnijdzie do Rady państwa, to będzie brał kubany. Nieufając zupełnie kuszącemu dźwiękowi srebra, przybrał sobie jeszcze do pomocy hałaśliwszy i silniejszy argument, a mianowicie kule ołowiane, które każdego wyborcę przekonują, że jego zewnętrzna powłoka może być sobie biała, śniada albo żółta, ale jego wnętrze jest i zostanie czerwonem, i że według tej wewnętrznej barwy głosować należy.

Tylko, że ja galicyjskim zwyczajem byłbym wybory na późniejszy termin odłożył. A to niby z powodu szkarlatyny, jaka we Lwowie panuje, a która tylko dzięki prasie przybrała epidemiczny charakter. Jak długo gazety się do niej niemięszały, tak długo o szkarlatynie ci tylko coś wiedzieli, którzy na nią zachorowali, albo od niej umarli i dobrze powiedział na Radzie miejskiej jeden z obrońców fizykatu, że prasa robi szkarlatynę.

A skoro prasa jest tak niebezpiecznem źródliskiem, to zapewne fizyk miejski chętnieby ją poddał dezynfekcyi w wapnie albo w karbolu. Były takie dobre czasy, ale w Würzburgu i przed trzysta laty. Tam pewien dziennikarz przestrzegał przed grożącym wylewem rzeki i magistrat za alarmowanie mieszkańców, sferował krótki wyrok i niespokojnego skrybę wrzucono do wody. Mimo to rzeka wylała, a jakby chcąc nagrodzić wyrządzoną biednemu gazeciarzowi krzywdę, woda wyrzuciła na brzeg nieboszczyka, a w dalszym ciągu ojcowie miasta sprawili mu na swój koszt piękny pogrzeb ze śpiewem i z muzyką na blaszanych trąbach.

I magistratowi lwowskiemu nie byłoby teraz trudno o taki penitencyarski pogrzeb. O mały włos nie umiastowił Kurkowskiego, a dla naprawienia tej opieszałości uchwaliła Rada miejska na razie otworzyć dom przedpogrzebowy, aby nieboszczycy lwowscy w żadnym wypadku nie pozostawali bez dachu nad głową. Jest to ze strony naszych ojców miasta pierwszy krok do wielkiej akcyi humanitarnej, która każdemu obywatelowi ma zapewnić na stare lata cichy kąt i spokojny kawałek chleba. Bardzo słusznie postąpiła Rada, że najpierw pomyślała o tych arcystarych obywatelach, czyli o umrzykach, co to już ręką ani nogą ruszać niemogą, a do hoteli ani do brata Alberta o własnych siłach by nie zaszli.

To też widząc, jak piękny los czeka mnie po śmierci w magistrackiej kostnicy, życie wydaje mi się pogodniejszem i świat jakimś weselszym. Bo to nie bagatela przeleżeć się trzy dni po śmierci na magistracki koszt i pod magistracką opieką. Bo porządnej opieki magistratu za życia doprosić się niemożemy. Dobrze więc, że bodaj przez trzy dni po śmierci cieszyć się nią będzie można.

St. Brandowski.

do rąk moich piękną kolję perłową w podzięce za protekcyę udzieloną jej córce".

Od tej chwili zaczyna się gienialnie pomyślana i przeprowadzona kampania hrabiny — matki i hrabianki Eugenii, zakończona świetnym wynikiem dla przebiegłych i wyrachowanych Hiszpanek, t. j. zaślubieniem Eugenii przez Napoleona III. Hrabina Montijo poucza swoją córkę na każdym kroku, jak ma wobec cesarza postępować. Każda jej odpowiedź, dana cesarzowi, jest poddaną jej naprzód już przez matkę. Krok za krokiem umieją obie kobiety tak podniecić i wzburzyć namiętnie gorącą krew ostatniego cesarza Francuzów, że ten potężny naówczas władca klęka wreszcie u stóp ubóstwianej hrabianki Eugenii, i bierze z nią ślub, choć pierwotnie pragnął z niej tylko uczynić swoją metresę.

Napoleon poznaje Eugenię po raz pierwszy na polowaniu dworskiem i odrazu rozkochuje się w niej do szaleństwa. Bo w jakimż też stroju ukazuje się ona na koniu! Jej blado-niebieska suknia związaną jest wysoko pod piersiami; żadna sznurówka nie krępuje jej posągowych kształtów. Na pięknej, odsłoniętej szyi dyamentowy naszyjnik.

Suknia z boków rozcięta okazuje całą, odsłoniętą nogę, obutą w nieznany dotąd półbucik. W tej porywającej postaci pojawia się Eugenia przed Napoleonem. Dopędza ją na koniu i do końca polowania nie opuszcza jej boku. Zaprasza ją na następne, prywatne polowanie. Wyzywające jej zachowanie się pozbawia Napoleona coraz więcej panowania nad sobą. Proponuje jej miejsce damy dworu, potem miejsce kochanki swojej. Eugenia, nauczona przez matkę, odpowiada zawsze dumnie: Najjaśniejszy Panie! To obraza dla mnie! Droga do sypialni hiszpańskiej hrabiny prowadzi tylko przez ołtarz!

Z tajemnic lwowskiej policyi.

Pajęcza siatka.

(Ciąg dalszy.)

Dla komisarza tej miary, co Łukowski, cios był bardzo dotkliwy. Odczytałem na jego twarzy niezwykłe zdenerwowanie i wyraz gerzkiego zawodu. Miał w ręku zdobycz nielada i wymknęła mu się prędzej, niż to mógł nawet przypuszczać.

— Nie wpadłeś pan na żaden ślad ucieczki? — Zapytałem po chwili milczenia.

— Na ślad owszem. Meble spakowano przededniem na furę, prawdopodobnie chłopską i wywieziono niewiadomo w jakim kierunku. Zarządziłem poszukiwania, ale z góry wiem, że do niczego nie doprowadzą, a przynajmniej czekać trzeba tygodniami na rezultat. Tymczasem szajka złodziejska będzie grasowała po Lwowie.

— To owa damulka była członkiem szajki?

— No, a pan jak myślałeś? Pański znajomy Witko prawdopodobnie jest jej hersztem. Niema jednak jeszcze o czem mówić. Czy pan masz przedpołudniem chwilę czasu?

— Mam.

— Może pan będzie łaskaw poświęcić go dla mnie. Pójdziemy we dwójkę do naszej klientki, oznajmić jej rezultat.

— Dobrze. O jedenastej się stawię do usług.

Wyszliśmy obaj. Ja do swoich zajęć. Komisarz prawdopodobnie do biura do swego klienta, tak sromotnie oszukanego. Nie śmiałem go jednak pytać o nic, tak był wzburzony i zdegustowany.

Gdyśmy się znowu przed jedenastą zeszli, był jeszcze więcej rozdrażniony.

— A niech to dyabli wezmą — powiada do mnie — zdaje mi się, że plunę na wszystko i wstąpię do jakiegoś innego urzędu, zanim wszystkie nerwy porwą się we mnie.

— Cóż się stało?

— Panu to dobrze pytać. Wyobraź pan sobie ta baba z Łyczakowskiej ulicy, utrzymująca wrzekome dziecko naszej znajomej damy, znikła bez śladu.

— To szczególne.

— Szczególniejsze jednak jest...

— No, no?...

— Ten pan wyparł się wszystkiego. Wyobraź sobie panie doktorze, co to za ciekawy kołtun. W nocy, jak to panu opowiedziałem, prosił mnie, błagał, zaklinał, abym zagadkę rozplątał i jego z bagna wydobył, a teraz on się wszystkiego wyparł i jeszcze, wyobraź pan sobie głupstw mi nagadał. Cóż pan na to?

Wzruszyłem ramionami.

Cała nadzieja — mówił dalej — w naszej klientce. Od niej się może czego dowiemy.

Bądź pan łaskaw pójść ze mną.

Państwo X. zajmowali całe pierwsze piętro przy ulicy... we własnym piętrowym domku, wysuniętym w głąb kwiatowego ogródka, zasłoniętego od ulicy wysokiemi sztachetami. Główne wejście do domu było stale zamknięte. Wchodziło się z boku osobnymi schodami z wązkiego podwórka, na którym hałasował bezustannie duży, czarny kundys uwiązany na łańcuchu. Weszliśmy po schodach na ganek pierwszego piętra. Komisarz zadzwonił. Otworzyła nam drzwi sama pani, mocno przybyciem naszem zaniepokojona.

—Panowie do męża? On o tej porze w biurze.

— Nie, łaskawa pani. Panią chcieliśmy prosić na chwilę rozmowy. Nazywam się... mój przyjaciel doktor...

— Bardzo mi miło, ale... ale... w domu taki nieporządek. Wybieram się dzisiaj na letnie mieszkanie...

— O, nic nie szkodzi, nie składamy przecie oficyalnej wizyty towarzyskiej. Chcieliśmy tylko prosić panią o niektóre dane co do osoby męża pani...

— Niech panowie siadają — poprosiła, wskazując nam krzesła w jadalnym pokoju, całym w nieładzie.

O co to panom idzie? O męża?

— Pani sobie przypomina... treść naszej rozmowy przy ulicy Sykstuskiej, drugie piętro...

— Ja! — wzruszyła ramionami — ależ bynajmniej. Panowie widocznie w adresie się pomylili. Pierwszy raz w życiu panów widzę.

— Niechże pani, nie udaje. Sprawa zbyt poważna, w której pani tak bardzo jesteś interesowana.

— Mój panie — oburzyła się — ja w żadnej sprawie interesowana nie jestem. Przykro mi bardzo, ale, panowie darują, że ich pożegnam. Panowie pomylili się w adresie, z wszelką pewnością. Żegnam. Kasiu, — dodała zwracając się w stronę kuchni — otwórz panom główną bramę, bo na podwórzu pies. Żegnam.

— Moje uszanowanie — odpowiedział ironicznie komisarz, tłumiąc w sobie gniew i oburzenie. Gdyśmy się znaleźli na ulicy — rzekł do mnie, zirytowany do reszty:

— Niech ten cały kram piorun trzaśnie. Jak ona się znakomicie wyparła! A to komedyantka! Człowiek przez noc oka niezamrużył dla jej dobra i oto zapłata.

— Ale dlaczego ona się wyparła?

— Całkiem proste. Mąż przyznał się przed nią do swego błędu, przyrzekł poprawę, więc ona dla zatuszowania wszystkiego wolała się wyprzeć tego, że mojej pomocy żądała.

— Słuszna uwaga.

— Żal mi, że pana tyle trudziłem. Ja co innego. Mój obowiązek, ale pan czas straciłeś nadaremnie.

— Mniejsza o to.

— No dobrze, że się pan na mnie nie gniewasz. Do widzenia. Pójdę się trochę przespać, bo ledwie na nogach utrzymać nie mogę. (C. d. n.)

List z prowincyi.

Szanowna Redakcyo!

Dziwię się dopprawdy dlaczego Szanowna Redakcya tak ogniście wystepuje przeciwko wyborowi Nykoły Hankiewicza! Gdybym ja był Szanowną Redakcyą, zupełnie inaczejbym postępował.

Kupiłbym sobie flaszeczkę krajowego, czerwonego atramentu p. t. „Neue Rosa Methal-Tinte" wyrobu Hartmanna w Wiedniu, jakiego w każdym naszym polskim składzie przyborów szkolnych dostanie, pomalowałbym kołnierzyk na czerwono, wypuścił chusteczkę z tyłu, a, chodząc po ulicach, wołałbym „hańba" i zbierał koronki na fundusz agitacyjny.

Niech Szanowna Redakcya się zastanowi dobrze nad tem, co napiszę. Aby zostać posłem trzeba mieć choćby jeden głos więcej, aniżeli wynosi połowa głosujących. Jeżeli Hankiewicz tej większości nie otrzyma, to nie będzie posłem.

Agitacya więc w *Gońcu* niepotrzebna! Jeżeli zaś I. okręg lwowski posiada połowę i jednego choćby głupca w swym rejonie, to poco o nich się troszczyć i przeszkadzać im w wyborze takiego człowieka, jacy sami są. Gdybym był Szanowną Redakcyą to bym se dał w twarz porządnego papierosa i siedziałbym spokojnie założywszy ręce, niechby sobie tam Lwowianie wybierali posłem nawet i dyabła lub innego Breitera. Poco kogo z błota wyciągać, kiedy mu tam dobrze?

Aha, Szanowna Redakcya powiada, że przecie nie wszyscy wyborcy zgłupieli zupełnie, że są w I. okręgu ludzie uczciwi, których trzeba przed hańbą bronić itp.?

No, dobrze!

Ale czy to Szanowna Redakcya ksiądz, lub nauczyciel, żeby ludzi rozumu uczyć. Gdy sobie wybiorą takiego Hankiewicza, to wstyd ich rozumu nauczy, hańba oczy im otworzy, nie patrząc na Szanowną Redakcyę.

Ja osobiście gdybym mieszkał, Boże broń, w pierwszym okręgu wyborczym lwowskim, to absolutnie głosowałbym na ukraińsko-syonistycznosocyalistycznego kandydata IMĆ Pana Nykołę Hankiewicza.

A dlaczego, to zaraz powiem a Szanowna Redakcya stanie się podobną do socyalistów t. j. zgłupieje.

Gdy zostanie wybrany Hankiewicz, to wysoki rząd tak się wystraszy, że Siczyńskiego wypuści na wolność a Lwów będzie miał ten wysoki zaszczyt, że święty heroj będzie chodził po jego kiepskich brukach. Ale i Szanowna Redakcya na tem nie straci... Co tydzień pogrzeb namiestnika, Breiter prezydentem miasta, Diamand rabinem códotwórcą, a Hankiewicz conajmniej ministrem dla Galicyi, zaś Hudec ministrem skarbu. O wtedy sezonu ogórkowego nie będzie! Arcybiskup Bilczewski pójdzie na wikarego, dajmy na to do Peczeniżyna; jego zaś miejsce zajmie kochany Ignaś Daszyński.

Może być, że różowo patrzę, może być, że ci dobroczyńcy ludzkości wszyscy woleliby być dyrektorami Kas chorych, ale i tamte stanowiska to nie muchy!...

A i druga korzyść jak na dłoni. Walka z hajdamaczyzną zakończyłaby się stanowczo. Ukraińcy nie potrzebowaliby nas wyrzucać za San, bo Lwów byłby wtedy „ganz" ukraiński. Wtedy ratuszową popodpieralibyśmy drągami, aby się nie zawaliła, a na niej Neporaczki co rana nucili by „Ne pora" na cześć św. Siczyńskiego.

Takich rozkoszy mielibyśmy tysiące i tysiące!

A co za zaszczyt dla Lwowa mieć posłami: Breitera, Hudeca, Diamanda no i, panie dzieju........ Hankiewicza! Toby ci było „für Herrn!"...

I jak jeszcze Szanowna Redakcya śmie popierać kandydaturę jakiegoś tam Roszkowskiego! On przecież do takiego towarzystwa jak Breiter, Hudec i Diamand zupełnie się nie nadaje...

Jeżeli Szanowna Redakcya mimo takich przekonywujących argumentów zdania nie zmieni, to sama sobie będzie winna, bo jak Hankiewicz nie będzie posłem, to byle co w *Gońcu* drukować nie będzie mogła.

Całuję rączki Szanownej Redakcyi.

Timar.

Zjedzony przez węże.

(Śmiertelna kąpiel słoneczna).

Z miejscowości Sanzon-Bell-l' (Morbihan) w południowej Francyi nadeszła przerażająca wiadomość, która powinna być przestrogą dla tych, którzy gdziebądź wybierają miejsce bądźto do kąpieli w wodzie, bądź tak zwanej „kąpieli słonecznej" nieznając dobrze terenu miejsca.

W Sanzon-Bell miejscowości kąpielowej zatrzymał się jeden z pacyentów nazwiskiem Felice de Goberteau, ażeby tamtejszemi kąpielami wyleczyć się z reumatyzmu. Wybrzeże morskie tej miejscowości jest bezroślinne i skaliste, pełne głazów i wielkich kamieni. Goberteau niewiedział nic, że między niemi przebywa mnóstwo wężów piaskowych jadowitych, ciekawych tem, że barwa ich skóry niczem nie różni się od barwy kamienia i ziemi, dlatego trudno bardzo je spostrzedz. Jedno ukąszenie takiego węża jest już śmiertelnem.

Pomimo, że przestrzegano przed niemi Goberteaua, ten codziennie, wynalazłszy wysokie odpowiednie miejsce wychodził na wybrzeże po kąpieli i wystawiał leżąc zreumatyzowane ciało na działanie promieni słonecznych.

Pewnego dnia leżał znów na swojem zwykłem miejscu i zasnął zagrzebany do połowy ciała w piasku. Podczas snu, widocznie przez nieuwagę nogą potrącił i odchylił jeden z kamieni. A właśnie pod nim znajdowało się gniazdo węży piaskowych. Zakłócone w spokoju gady rzuciły się z wściekłością na Goberteaua, a gdy się ten obudził, ujrzał się dookoła otoczonym syczącymi wężami, które poczęły kąsać jego nagie ciało. W mgnieniu oka został pokryty wężami. Na krzyk jego rozpaczliwy nadbiegli inni kąpiący się i zastali nieszczęśliwca zupełnie nieprzytomnego. Szybkodziałający jad skutkował piorunująco. Pomimo wszelkich antydotów i środków leczniczych, było już za późno. Wszystkie lekarstwa okazały się za słabemi wobec olbrzymiej ilości jadu jaka weszła już w krew napadniętego. — Goberteau w kilka minut wśród okropnych boleści skonał.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rz.-kat. Reginy P. — gr.-kat. Warftołomeja.

We wtorek rz.-kat. Narodz, N. M. P. gr.-kat. Andryana.

MIEJSCOWA.

„Głos socyalistyczny" umieścił onegdaj artykuł pod tytułem Bartoń-Roszkowski, spółka antysemicka, przedstawiający przemówienie p. Bartoniego w Radzie miejskiej niezgodnie z prawdą. W tej sprawie otrzymujemy od p. Bartoniego następujący komunikat:

Oświadczam, że nieprawdą jest co pisze „Głos“ w nr. 205 z dnia 6-go września 1908, że na Radzie miejskiej wystąpiłem w sposób wrogi przeciw p. Wahlowi jako żydowi. Powiedziałem natomiast, że majątek Malechów jest fundacyą Łazarza, niemoże być zatem zdewastowany wskutek oddania dzierżawy niekompetentnemu oferentowi jakim jest p. Wahl (żyd rosyjski), ale wskazuje logika, oddać majątek wykształconemu agronomowi, w tym wypadku drugiemu oferentowi Polakowi i katolikowi p. Sobolewskiemu (w myśl wniosku referenta), który daje fundacyi ś-go Łazarza zupełną gwarancyę co do sposobu gospodarowania i podniesienia wartości majątku na przyszłość. Zajęte przezemnie stanowisko jako agronoma i finansisty było czysto rzeczowe bez żadnej myśli walki wyznaniowej, a tem samem chroniące gminę miasta Lwowa względnie fundacyę ś-go Łazarza od ewentualnych złych następstw przez oddanie dzierżawy niefachowcowi.

Z poważaniem *Angelo Bartoń.*
Dyr. wzaj. kred. i radny m. Lwowa.

Co zgubiono we Lwowie. Franciszka Wojtasiewiczowa 5 sznurków korali średniej wielkości, wartości 80 koron. — Kupiec z Suczawy Szaja Langer zielony portfel skórzany, zawierający 1 banknot na 1000 koron, 4 banknoty po 50 koron, trzy banknoty po 100 koron, bilety wizytowe i spis członków żydowskiego tow. „Alians“. — Służący Antoni Illeczko w ogrodzie pojezuickim srebrny zegarek o dwu kopertach z wisiorkiem krótkim w kształcie siatki.

Znaleziono. Na Wałach Hetmańskich kartkę zastawniczą nr. 95022 na złoty łańcuszek. — W ul. Hetmańskiej książeczkę Tow. wzaj. kredytu na nazwisko p. Maryi de Hillenbrand.

Na kongres dziennikarzy słowiańskich w Lublanie udali się z ramienia Towarzystwa dziennikarzy polskich ze Lwowa redaktorowie: dr. Ostaszewski-Barański i Bronisław Laskownicki, a z Krakowa Michał Chyliński i Władysław Prokesz.

O mord w Tuligłowach. Rozprawa przeciwko bandzie morderców z Tuligłów, która się rozpoczyna we środę przed tutejszym sądem przysięgłych, odbędzie się za biletami, które wydaje przewodniczący rozprawy radca Jonasz.

Naokoło Siczyńskiego. W sobotę wieczorem przybył do celi więziennej Siczyńskiego dr. Starosolskij jeden z jego obrońców i doniósł mu o treści wyroku Trybunału kasacyjnego. Morderca oświadczył, że juz o tem wiedział, gdyż zaraz po wyroku telegrafował mu o jego treści dr. Okuniewski. Oświadczył dalej, że nie chce udawać waryata, jakim go chcą zrobić, a chociaż podda się obserwacyi psychiatrów, to jednak uczyni to niechętnie.

Obserwacya Siczyńskiego potrwa prawdopodobnie około dwu miesięcy i rozpocznie się po powrocie aktów sprawy z Wiednia, co nastąpi dopiero za kilka tygodni. Ponowna rozprawa wobec tego odbędzie się w grudniu lub styczniu. Jak przypuszczają w sferach sądowych, nie nastąpi jeszcze do tego czasu nominacya nowego prezydenta sądu karnego, a w każdym razie nowy prezydent nie obejmie urzędowania przed Nowym Rokiem, wobec czego prawdopodobnie rozprawie przewodniczyć będzie obecny kierownik sądu krajowego, radca Swaryczewski.

Pozatem Siczyński, tak jak dawniej, wciąż nos zadziera do góry i pewny jest wygranej swej sprawy.

Małpa, cygan i komornik. Za rogatką Łyczakowską obozuje banda serbskich cyganów, wśród której Mychajło Dmytrowicz, „kawaler i bogaty“ pełni funkcye Kasy zaliczkowej, pożyczając pieniądze towarzyszom. Żiwko Jovanović żonaty i dzieciaty potrzebując pieniędzy zapożyczył się na kwotę 23 koron. Trudno Żiwkowi dług spłacać, gdyż jest „artysta“, a na utrzymanie całej rodziny pracuje wraz z nim małpa; z płaceniem więc długu szło ciężko.

Wczoraj rozgniewany Dmytrowicz oświadczył, że do sądu nie pójdzie, bo „sam jest sądem“ i zabrawszy mu kudłatego artystę, uciekł do miasta. Małpa jednak wierna swemu panu niechciała słuchać Dmytrowicza i zamiast sztuczek, pokazywała mu ucieszne grymasy, co wywołało takie zbiegowisko w ulicy Krakowskiej, że policyant przyaresztował Dmytrowicza wraz z zafantowaną małpą, a policya w krótkiej drodze wydaliła go za rogatkę, zabraniając surowo powrotu do miasta. Sprawę długu zaciągniętego i zafantowania małpy rozstrzygnie chyba sama banda po cygańsku.

S. p. Władysław Piłat, profesor ekonomii na politechnice lwowskiej, zmarł w sobotę we Lwowie.

Nowi adwokaci. Na listę adwokatów zostali wpisani: dr. Luliusz Lewin, dr. Herman Natan Rabner, obydwaj z siedzibą we Lwowie, dr. Mordko Senensieb z siedzibą w Cieszanowie i Stanisław Józef Jasiński, emer. radca sądu kraj. z siedzibą w Trembowli; zgłosili zaś zamiar przesiedlenia adwokaci: dr. Józef Klein z Bełza do Sokala, Karol Podlaszecki z Kamionki strumiłowej do Lwowa, dr. Izaak Presser ze Lwowa do Kamionki strumiłowej, dr. Hieronim Kalitowski z Zaleszczyk do Stryja i Stanisław Promiński ze Lwowa do Monasterzysk.

Apel do młodzieży! Dodatkowo do wyjętej odezwy do młodzieży zalecamy niniejszem także zeszyty, notatki, notesy i bloki rysunkowe wyrobu Krajowej wytwórczo-handlowej spółki przyborów szkolnych we Lwowie, zaopatrzone marką ochronną „Pszczółka“, jako zasługujący na poparcie produkt krajowy.

Z organizacyi bojkotowej.

Otrzymujemy list, który w całości umieszczamy:

Lwów 2-go września 1908.
Szanowny Panie Redaktorze!

Skoro pan ogłosił w *Gońcu* lekarstwo przeciw zatruciu się grzybami, to możeby pan zechciał jeszcze receptę (sądzę, że zupełnie na czasie) puścić w szeroki świat.

Serce mi się kraje z bólu, gdy czytam biuletyny lub plakaty: szkarlatyna zmiata setki ofiar, a medycyna prawie bezradna wobec tej choroby.

Przed kilkunastu laty i ja przechodziłam tę straszną kalwaryę w sercu matki: lekarze zadekretowali moje dzieci na śmierć; opuszczona, lecz nie zrozpaczona poleciwszy dzieci Bogu, sama przyrządziłam lekarstwo domowe i dzieci odratowałam. Dziś jeden z tych chorych jest słuchaczem uniwersytetu, a drugi rozpoczyna VI-tą gimnazyalną.

Wypróbowawszy więc na własnych dzieciach, pragnę, aby i inne matki znały ten sposób, taki prosty, a jednak bardzo skuteczny, gdyż polega na pędzlowaniu gardła dziecku.

Recepta: Sok z dwóch cytryn i sok z dwóch główek czosnku, czosnek należy utłuc w moździerzu, przecisnąć przez rzadkie płótno a tylko przez płótno, zmieszać oba soki razem i maczając pędzelek w tym soku trzy razy dziennie gardziołek dziecku wypędzlować tem lekarstwem. Można ratować także dzieciątka 2—3 miesieczne, pędzelek musi być na długim druciku, w ostateczności można maczać cienką, czystą lnianą szmatkę i i palcem wycierać gardło.

Z góry ślę Szanownemu Panu stokrotne Bóg zapłać, gdyż mam nadzieję, że pan każe tę receptę ratunkową wydrukować.

Kreślę się z poważaniem
stała czytelnicza *Gońca.*
Hausnera 10.

Sejm oświatowy T. S. L. Zjazd Towarzystwa szkoły ludowej w tym roku, rozpoczął się wczoraj w niedzielę w Jarosławiu. Zgłosiło się z górą 200 delegatów. Całe miasto ustrojono pięknemi dekoracyami i napisami z napisem: Witajcie! Przedwczoraj odbyło się przed zjazdem posiedzenie głównego Zarządu T. S. L., na którem obradowano nad tokiem obrad zjazdowych. Równocześnie odbył się przedwczoraj oświatowy zjazd młodzieży, zwołany przez Związek Towarzystw akademickich „Ogniwo“. Obrady zagaił prezes p. Mączyński. Po wybraniu prezydyum, p. Rymar przedstawił dotychczasową pracę oświatową młodzieży, a p. Pasławski kierunek pracy oświatowej. Z kolei p. Wierczak przedstawił typ wzorowej wsi polskiej, kulturalną pracę Rusinów i niebezpieczeństwo stąd dla nas wynikające. Na zakończenie uchwalono szereg wniosków taktycznych i organizacyjnych a obrady przeciągnęły się do późna w nocy.

Z pod znaku półksiężyca. Na placu Maryackim aresztowano „niebieskiego ptaka“, szesnaście lat liczącego Izaka Goldberga, niemającego ani stałego mieszkania, ani zarobku, ani też ochoty do pracy. Prócz nazwiska nie umie lub niechce on podać skąd pochodzi, więc go oddano do aresztów policyjnych w celu sprawdzenia tożsamości osoby. Za kradzież kilku koron na szkodę p. Malwiny Grosmanowej aresztowano służącę Annę Zadorożną. Zadorożna wprawdzie wypierała się winy jednak znaleziono przy niej 7 koron 50 hal., a rano przed popełnieniem kradzieży prosiła swą chlebodawczynię o zaliczkę 1 koronową, gdyż nie miała ani halerza.

Przedubiegłej nocy rozbito wystawę sklepową Debory Grünnerowej przy ul. Serbskiej l. 1. i skradziono 2 sztuki płótna.

Umysłowo chorego człowieka, który podał, iż zwie się Jan Semuk, przytrzymano wczoraj w ulicy Łyczakowskiej i oddano w opiekę komisaryatu dzielnicy czwartej.

Dorożkarz nr. 64 najechał wczoraj rano w ulicy Teatralnej na jadącego rowerem praktykanta handlowego Józefa Koszulińskiego, potłukł go ciężko w nogę i połamał rower doszczętnie.

Harce cyklistów. Jeden z naszych prenumeratorów zwraca za naszem pośrednictwem uwagę kompetentnych czynników, ażeby położyły kres wrzaskliwym i karygodnym harcom rozmaitych pauprów i wisusów, jakie ci w każdą niedzielę i dzień świąteczny wyprawiają na asfaltowanym placu katedralnym, urządzając na nim prawdziwe igrzyska cyklistowskie i to tuż pod świątynią Bożą. Na to samo zwraca nam uwagę drugi prenumerator, żaląc się znów na podobne harce cyklistów, odbywające się u wylotu ul. Fredry a Akademickiej. Czyżby słusznie nie należało temu zapobiedz.

Z „Sokoła-Macierzy“. Podania o częściowe, lub zupełne uwolnienie od opłaty za naukę gimnastyki w roku szkolnym 1908/9 zaopatrzone:

świadectwem szkolnem i
świadectwem ubóstwa

wnosić należy w terminie nieprzekraczalnym do końca września 1908 w kancelaryi Towarzystwa przy ul. Zimorowicza l. 8 w godzinach urzędowych. Podania wniesione po tym terminie nie będą uwzględnione.

Z KRAJU.

Zarząd „Straży Polskiej“ w Krakowie podał myśl urządzenia wycieczki do Warszawy w tem przekonaniu, iż obowiązkiem każdego Polaka jest znać Warszawę nietylko jako największe nasze miasto i stolicę Polski, ale i jako gród, którego mury w ciągu 3 ostatnich wieków były świadkami wszystkich największych wydarzeń w dziejach naszego narodu. To też Zarząd „Straży Polskiej“ zapewnia uczestnikom liczne ułatwienia, jakich nie może mieć pojedyncza osoba wybierająca się do Warszawy na dni kilka dla poznania jej pamiątek i rzeczy godnych widzenia.

Wobec życzenia wielu osób pragnących wziąć udział w wycieczce, która zatrzyma się dzień jeden w Częstochowie, termin składania zadatku w kwocie 10 koron i zapisu przedłużonym został do 15 bm. Wszystkim zgłoszonym roześle biuro „Str. Pol.“ program szczegółowy z dokładnem podaniem terminu i warunków.

ZE ŚWIATA.

Znów pruska defraudacya. Dyrektor podróżniczego towarzystwa reklamowego, Kurz zbiegł przedwczoraj po zdefraudowaniu olbrzymiej sumy pół miliona marek.

Wiele firm poniosło wskutek tego znaczne szkody, jak n. p. berlińska galerya sztuki 100.000 marek. Kurzowi pomagało do defraudacyi i to, że utrzymywał stosunki miłosne z buchalterką towarzystwa.

Za Kurzem wysłano listy gończe

Lew Tołstoj umiera! Już od tygodnia nadchodzą telegramy, że słynny pisarz rosyjski hrabia Lew Tołstoj, który tyle krwi swojemi pismami napsuł rządowi rosyjskiemu leży ciężko chory i prawie w agonii i nie ma nadziei,



aby wyzdrowiał. W jego posiadłości Jasnaja Polana bawi cały szereg lekarzy z Moskwy, co wysilają się na wszelkie środki i sposoby, ażeby znakomitego męża utrzymać jeszcze przy życiu. Lew Tołstoj liczy obecnie 79 lat, a 9-go września obchodzić będzie 80-letnią rocznicę swych urodzin.

Leczenie katarakty bez operacyi. Jeden z wiedeńskich lekarzy, będąc na ostatnim zjeździe oftalmologów w Heidelbergu, rozmawiał z drem Römerem o jego metodzie leczenia choroby oka, zwanej *cataracta senilis,* zapomocą środków wewnętrznych i tak o tem opowiada: Dotąd nie jest jeszcze na pewne skonstatowane jaka jest przyczyna powstania katarakty. Sądzono powszechnie, że zabielmienie się soczewki w oku pochodzi z niedostatecznego przypływu krwi do gałki ocznej i powstających z tego powodu braków w przemianie materyi. Dr. Römer intuicyjnie przyszedł do hipotezy, że zabielmienie się oka u ludzi obarczonych wiekiem może być skutkiem działania odrębnego rodzaju toksynów (jadów we krwi). Jeden z takich toksynów udało się drowi Römerowi chemicznie oddzielić; nazwał go cyto-toksyną. Owa cyto-toksyna znajduje się we krwi prawie wszystkich ludzi, ale w młodszym wieku wydziela krew prawdopodobnie, jakąś stosowną antytoksynę, która tamte neutralizuje. W późniejszym zaś wieku organizm jest już za słaby do walczenia z tym jadem, więc cytoksyna opanowuje gałkę oczną i przeszkadza w naturalnem jej odżywianiu się sokami krwi, a w rezultacie tego tworzy się na soczewce bielmo.

Operacya, przyjąwszy nawet dobry jej wynik, usuwa złe tylko częściowo, przy pomocy soczewki szklanej, wstawionej jako okulary. Owóż dr. Römer wpadł na pomysł usuwania wpływów toksykacyjnych zapomocą serum spo-

rządzanego ze soczewek ocznych zdrowych zwierząt. Zaraz pierwsze próby z tem serum, podjęte w heidelberskim zakładzie oftalmologicznym, wydały rezultaty zdumiewające. Ludzie, których wzrok od kilku lat stale się pogarszał, a soczewki w oczach coraz wyraźniejsze okazywały zamglenie, doznawali niewątpliwego polepszenia wzroku przez kuracyę zapomocą serum Römera. — Ważne jest atoli, że serum to działa prohibitywnie, czyli zapobiega chorobie w pierwszem stadyum jej powstawania, zaś niema wpływu na bielmo silnie wytworzone i zastarzałe, bo tego bielma już rozpuścić nie może.

Z literatury i sztuki.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek: po raz I-szy (wznowienie) „Spirytyści“, kom. w 4. akt.

We wtorek: popołudniu o wpół do 4-tej „Druciarz“ operetka, — wieczorem o wpół do 8-ej „Honor“, komedya w 4. akt.

We środę: po raz II-gi „Spirytyści“.

We czwartek: „Piękna Helena“, operetka.

W piątek: po raz I-szy: „Złota czaszka“, 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego.

W sobotę: popołudniu o wpół do 4-tej „Wesele“, dramat w 3. akt., — wieczorem o wpół do 8-ej po raz ostatni „Wesoła wdówka“.

*

Z teatru:

„Spirytyści“ czteroaktowa komedya Mosera, z repertuaru wiedeńskiego Burgteatru, która na scenie skarbkowskiej miała ongi niebywałe powodzenie, zostanie dziś w poniedziałek wznowioną: Jutro, we wtorek, Sudermanowski „Honor“.

Po tych wznowieniach, rozpocznie sezon teatralny niegrany we Lwowie dramat, a raczej 5 obrazów dramatu Słowackiego „Złota czaszka“. Dramat ten ocalony z pośmiertnej teki wieszcza, napisany między rokiem 1841—1842, przenosi nas w czasy panowania Jana Kazimierza. Postacie pełne życia a co najważniejsze, nawskroś narodowej fantazyi. „Strażnik“ (Chmielnicki), który głowę pokiereszowaną szablami nakrywa złotą blachą, to typ niezwykły.

Dramat „Złota czaszka“, otwiera wyjątkowo realizmowi wrota na oścież. Ten realizm Słowackiego na scenie, niezwykłe zdarzenie dla serc kochających poetę, Parabaza, a i przecudny obraz układu Włodzimierza Tetmajera, zakończą niegrany do tej chwili utwór nieśmiertelnego poety.

Główne role odegrają pp. Gostyńska, Dobrzańska, Zielińska, Chmieliński (rola tytułowa) Fiszer, Brzozowski, Hierowski, Szobert, Wostrowski, Rasiński i inni.

*

Złota czaszka.

Niebawem po raz pierwszy na scenie lwowskiej, przedstawiony będzie szczątek dramatu Juliusza Słowackiego, pt. „Złota czaszka“, grywana z wielkiem powodzeniem na scenie krakowskiej z p. Solskim w roli tytulowej.

Rzecz dzieje się w Krzemieńcu za panowania Jana Kazimierza. Bohaterem jest strażnik krzemieniecki, zwany złotą czaszką. Rozbito mu bowiem na wojnie czaszkę, więc dał ją sobie złotą blachą załatać. W święta Bożego Narodzenia zjawia się w domu strażnika gość z daleka. Koniecpolski jego miano. Przysłał go sam król dla zrobienia konfederacyi przeciw hordom szwedzkim.

Wieszcz ukazał nam na scenie dworek starego szlachcica, otoczonego kochającą go rodziną, żoną i piękną córką Agnieszką. Stara się o nią szlachcic Gąska, ale ona woli młodego studenta od Jezuitów. Rodzice wywierają na nim pewien przymus, ale ostatecznie kto wie czyby nie ustąpili. Równocześnie w cnoty staropolskiej pełnym domku wre życie. W czarnej piekarni brzmią kolędy czeladzi, po komnatach uwijają się asanowie w kontuszach i Franciszkanie w habitach. Uradzono zwołać okoliczną szlachtę i zachęcić ją do stawienia się w szeregi zbrojne. Złota czaszka duszą jest konfederacyi. Pracuje z zapałem i ochotą mimo, że ks. gwardyana więcej obchodzi oswojona sroczka niż zagrożona ojczyzna. Na mogiłkach przemawia do tłumów szlachty stary rycerz Złota czaszka i do boju go porywa. Nawet młodzieży żakowskiej zastęp na ochotnika się zgłasza, zaco otrzymuje od strażnika surową naganę. Szlachta gromadzi się pod sztandar obranego uroczyście regimentarza — w osobie Matki Boskiej. Jej zastępcą będzie strażnik.

Na tem kończy się główna akcya, lecz dzieło jeszcze nie koniec. Przed kurtynę wychodzi aktor i deklamuje:

„Więc widzieliście w chorągwie cechowe
Ubrany dworek starego szlachcica;
Kto myślą sięgnął w niebo lazurowe,
Widział jak duchy i Bogarodzica
W promieniach zorzy trzymająca głowę
A stopy dzierżąc na srebrze księżyca
Na dom jasnością piorunową biła
I z ponad starych lip błogosławiła.

*

Chorągwie dworek okryły ubogi,
Ze był jak namiot jakiego mocarza,
Z jedwabiu cały — a złote miał rogi
A w środku jasną cnotę gospodarza.
Dla nędzy także otworzone progi
I obwarzanek biały dla nędzarza,
I piękność chował dawnych szczerych rysów,
Napełniającą dom wonią narcysów.

*

I pokazałem wam klasztorne życie —
I pokazałem studentów i żaków,
I pokazałem w przeszłości błękicie,
Lud, co nazywał się ludem Polaków—
Teraz przy dalszej zorzy zobaczycie
Las pływający rozwiniętych znaków,
Ten domek w zieleń wiosnianą ubrany —
I usłyszycie jak puka do ściany
Nieszczęście“...

Kurtyna się podnosi i oczom widzów ukazują się popioły i zgliszcza na miejscu dworku szlachcica, a na tych zgliszczach widać śpiących snem wiecznym bohaterskich synów Ojczyzny. *K. Kr.*

TELEGRAMY.

Koncesye dyplomatyczne.

Wiedeń. Według doniesień dzienników na konferencyi Tittoniego z bar. Aerenthalem poruszono także kwestyę wielkoserbskiej agitacyi w monarchii austro-węgierskiej. Tittoni przyrzekł ze swej strony, że rząd włoski będzie zwalczał wielko-serbską agitacyę. Równocześnie zyskał rząd włoski także zgodę Austryi na budowę nowych kolei na półwyspie bałkańskim. W sprawie tej ma przyjść do skutku umowa.

Uwolnienie ministrów.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie potwierdzają, że uwięzieni ministrowie i dygnitarze zostali znów wypuszczeni na wolność.

Bitwa pod Makaresz.

Londyn. *Standard* donosi z Tangeru, że wielka bitwa pod Marakesz zakończyła się zupełną klęską Mulej Hafida, który stracił 500 żołnierzy w zabitych, 1000 w rannych, a nadto ogromną ilość koni i wozów. Natomiast z innych źródeł nadchodzi wiadomość, że Mulej Hafid pobił na głowę wojska Abdul Azisa i że zebrał 20.000 swoich wojsk, aby ostatecznie zniszczyć niedobitki armii Abdul Azisa.

Zamach morderczy w Berlinie.

Berlin. Robotnik gazowy Adolf Blömel przyszedł w sobotę popołudniu pod pozorem zmierzenia gazometru do mieszkania właścicielki kamienicy Emilii Stolt. W chwili, gdy się ta schyliła, ażeby gazometr otworzyć uderzył Blömel gospodynię obcęgami tak silnie w głowę, że ta padła odrazu na ziemię, ale przedtem zdołała jeszcze krzyknąć. Nato wpadli do mieszkania inni lokatorowie, co widząc rabuś skoczył przez okno kuchni na bruk podwórza, nie wiedząc, czy zapomniawszy, że jest to wysokość 2 piąter. Rozumie się, że gdy pospieszono na dół, znaleziono rzezimieszka z rozbitą czaszką i połamanemi nogami. Ofiara jego walczy między życiem a śmiercią.

Zdrowie Lwa Tołstoja.

Moskwa. Ks. Oboleński w *Russkiem Słowie* podaje, że hr. Tołstoj strasznie schudł, jest niezwykle słaby, cierpi na zupełny brak apetytu, źle trawi i ma ogólne boleści.

Tołstoj wprawdzie czyta gazety i pisze, ale coraz częściej uskarża się na zanikającą pamięć.

Berlin. *Berliner Tageblatt* donosi z Petersburga, że trudno skonstatować zmiany na lepsze w stanie zdrowia Tołstoja. Znać u niego wielkie zmęczenie fizyczne.

Schwytanie międzynarodowych kieszonkowców.

Budapeszt. Tutejszej policyi udał się onegdaj doskonały połów. Złapała ona w swe sieci w jednym z podejrzanych hoteli „Pod miastem Paryżem“, dwu niebezpiecznych włamywaczy i 2 złodziejki. Zacna szajka zameldowała się w hotelu jako wielcy jubilerowie wiedeńscy, którzy przyjechali w swoich interesach do Budapesztu dla zawiązania kupieckich stosunków. Kupieckie zaś stosunki tej bandy przyprawiły tutejszych złotników o stratę 100.000 koron, gdyż szajka umiała zręcznie kraść, pierścionki i biżuterye a nigdy nie można jej było na gorącym złapać uczynku.

Onegdaj przyszli do hotelu dwaj detektywi, których gdy ujrzały złodziejki uciekły lecz agentom udało się je przychwytać. Mimo wykręcań się bandy aresztowano wszystkich. W tłumokach ich znaleziono wiele biżuteryi i kosztowności, które poszkodowani kupcy poznali jako swoją własność.

Skradziony dokument Barbarossy.

Rzym. Wielką senzacyę wzbudziła tu wiadomość, że jeden z najcenniejszych dokumentów doskonale przechowanych, patent przywilejowy dla klasztoru San Pietro w Perugii pisany ręką cesarza niemieckiego Fryderyka Baradrossy a pochodzący z roku 1163 został przez niewiadomego sprawcę skradziony.

Korupcyjna prasa.

Rzym. W prasie tutejszej wybuchł skandal. Jeden z dzienników angielskich twierdził, że dwa antykatolickie dzienniki rzymskie pobierały pieniądze z biura pras w Kongo państwa Kongo. Organ socyalistyczny włoski twierdzi, że jednym z tych dzienników jest rzymska *Tribuna*. Sto warzyszenie dziennikarskie wybrało trzech sędziów polubownych dla osądzenia sprawy. *Tribuna* twierdzi, że chwaliła rządy w państwie Kongo, ale tylko ze względów rzeczowych. Wybranych 3 sędziów odrzuca *Tribuna* jako rzekomo nie dość objektywnych.

Przeciwko słuchaczkom.

Petersburg. Ministerstwo oświaty rozesłało do wszystkich ministerstw okólnik, w którym poleca, aby ze względu na to, że na uniwersytetach niema być wolnych słuchaczek, przestrzegano, by do sal wykładowych i na korytarze nie wpuszczano kobiet.

Złe wieści z Indyj.

Londyn. Obiegają pogłoski, że sytuacya w Indyach bardzo się zaostrzyła.

Dailly Express donosi, że dwa wielkie przedsiębiorstwa okrętowe zostały wezwane przez rząd do przedłożenia kosztów transportu wojsk do Indyj. Nadto poczyniono wielkie zamówienia prowizyi.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Telegramy.

Balon.

Dobrosin. Na dniu dzisiejszym o godzinie kwadrans na dziewiątą z rana nadleciał z północnego zachodu balon gruszkowy dość wielki, przeleciał ponad stacyą kolejową Dobrosin i zatrzymał się nad sąsiednią łąką w wysokości około 70 metrów zataczając powoli wielkie koła. Po 10-cio minutowem krążeniu odleciał w kierunku Mostów wielkich.

W łódce widać było 3—4 osoby.

Wycieczka galicyjska w Pradze.

Praga. Uczestnicy wycieczki z Galicyi przybyli tu wczoraj wczesnym rankiem. Panuje wspaniała pogoda. Kwatery dla przybyłych urządzono przeważnie w budynkach szkolnych. Delegaci wycieczki złożyli odwiedziny wiceburmistrzom Pragi i Winohradów. Wiceburmistrze Bures i Jirousek wygłosili przemowy, poczem wszyscy uczestnicy wycieczki udali się pochodem przed dom Palacky'ego. Później złożono wieniec na grobie Jelinka. Dwoma ogromnymi wieńcami przystrojono biust Palacky'ego. Czesi witali wycieczkę okrzykami: „Niech żyją Polacy“.

W południe odbyło się zebranie na wyspie strzeleckiej. Imieniem praskiego klubu polskiego przemawiał p. Towarnicki, dalej Noworolski, oraz imieniem Czechów p. Nike. O stosunkach polsko-czeskich mówili: Rozwoda, Fryling, Biega. Nastrój był bardzo ożywiony. Popołudniu zwiedzano Hradczyn.

Wieczór zebrano się na wystawie.

Mąż mordercą żony.

Nowy Jork. Znany szeroko w tutejszych kołach Lester Jordan, znakomity artysta dramatyczny został wśród sensacyjnych okoliczności aresztowany. Przed trzema dniami jechał on w dorożce z wielkim kufrem na dworzec. Woźnicy nie spodobał się podejrzany ciężar kufra i fizyognomia gościa, to też dał znać o tem policyi. Gdy przyjechali na dworzec, policya kazała otworzyć kufer, w którym znalazła poćwiartowane zwłoki bez głowy ślicznie zbudowanej młodziutkiej kobiety. Rozpoznano w nich zwłoki własnej jego żony. Jordan indagowany, przyznał się, że po kłótni małżeńskiej zamordował żonę, a głowę spalił.

Abdykacya Abdul-Azisa.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Casablanki, że oczekują tam przybycia Abdul-Azisa, który ma abdykować na rzecz swego starszego brata Mulej Mohameda, nie Mulej Hafida. Obawiają, się że wywoła to świeże zawiklania. Generał d'Amade czyni starania, aby n kłonić Abdul-Azisa do abdykacyi na rzecz Mulej-Hafida i do przesiedlenia się do Francyi.

Zamach na pociąg.

Petersburg. Niedaleko stacyi Nikolsk na kolei mandżurskiej jacyś nieznani złoczyńcy poodkręcali śruby szyn tuż przed nadejściem pociągu osobowego. Katastrofa była okropna; pociąg wykoleił się i z nasypu runął w dół. Mnóstwo osób, zwłaszcza kobiet i dzieci poniosło śmierć.

Bandyta w spódnicy.

Nowy York. Już od kilku miesięcy niepokoi władze amerykańskie znana pod przezwiskiem „Maiden Moonshiner“ Marya Fouts, żyjąca tylko z grabieży włócząca się po lasach i wąwozach bez towarzystwa i umiejąca zawsze z bronią w ręku wydobyć się z zastawionej na nią matni. Donoszą teraz z Sergent, iż wytropiono ją w wąwozie w górach. Marszałek związkowy Blaird i kilku asystentów udali się w te okolice. Natknęli się w istocie na bandytkę i zażądali od niej, aby się poddała. Powstała wreszcie gwałtowna walka, w czasie której wymieniono sześćdziesiąt strzałów. Kilku towarzyszów marszałka padło na miejscu, reszta zaś uciekła w dzikim popłochu, ścigana do wylotu wąwozu przez zuchwałą kobietę. Teraz celem pojmania jej wysłano odział wojska.

KRONIKA.

Pierwszy wiec Turczynek. Na pagórku Gjostepe pod Carogrodem, skąd roztacza się czarujący widok na całą okolicę, zaszedł fakt, który niedawno temu jeszcze uważanoby za rzecz niemożliwą. Otóż panie tureckie odbyły pierwsze swoje zebranie publiczne. Silnie wstrząsnąć musiała jutrzenka wolności ludności w państwie otomańskiem, jeżeli odważyły się także i kobiety tamtejsze na zamanifestowanie swych dążności, a te dążności skierowane są przeciw haremowi! Był to niezwykły, niebywały dotychczas widok w Turcyi, gdy wśród legendowych piękności, wstąpiła na mównicę „z otwartą przyłbicą“ pani Labineh-Hannum, małżonka lekarza Rifaat-Paszy, prezesowa komitetu wiecowego i z wielką swadą przemawiać zaczęła przeciwko zacofanym zwyczajom tureckim, które z kobiety robią niewolnicę. Dziś, gdy wolność nastaje w kraju, domagają się jej także i Turczynki. Zrzucić więc chcą więzy haremu i działać wspólnie z mężczyznami nad odrodzeniem kraju i pielęgnowaniem ideałów. Grzmiące brawo towarzyszyło wywodom mówczyni, a po skończeniu jej wiekopomnej mowy, odezwały się głosy emancypantek, że lody już przełamane. Teraz i Turczynki pójdą do teatru a nawet do... Tokatliana (t. j. wielkiej piwiarni carogrodzkiej!)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Sprzedam pianino w bardzo dobrym stanie. — Wiadomość w P r a l n i Fessla, Kościuszki 1a. 929

KTO dostarczy około tysiąc bochenków chleba razowego z okolic Lwowa. Zgłoszenia uprasza nadsyłać POPIEL, ul. Dominikańska 9. 920

Panienka, pisząca biegle na maszynie Remington, władająca językiem polskim i niemieckim z ukończoną 8. klasą poszukuje jakiejkolwiek posady biurowej. Łaskawe zgłoszenia pod „Marya“ do Admin. „Gońca“. 916

Przyjmę panienki lub studentów na mieszkanie u inteligentnej familii. — Studenci lub panienki z prowincyi mają pierwszeństwo. Opieka wzorowa. Adres w Administr. Gońca Wałowa 6. 897

Kurs tańców rozpoczynam 12 września. — Wpisy przyjmuję o każdej porze R. Nowicki. Ormiańska 4, II. p. 941

MŁODA PANNA seminarzystka biegła w języku niemieckim i polskim, przyjmie posadę kasyerki w lepszej cukierni lub mleczarni. Zgłoszenia pod Marya Dubsky, Lwów, Piaskowa 11. 946

Biuro koncesyonowane
M. S. Sokołowskiego
Agencya służby dworskiej i miejskiej i biuro plakatowania anonsów i afiszy przeniesione z ulicy Ossolińskich 935
na ul. Chorążczyzna 16.

Willa przy ul. Orzeszkowej 11, 4 pokoje z łazienką i przynależytościami zaraz do wynajęcia. 947

Sklep do wynajęcia ul. Kościuszki 1. 953

Sklep modniarski sprzedam zaraz tanio z powodu wyjazdu. Wiadomość udzieli Sklep konsumcyjny ul. Dominikańska 9. 928

Udzielam lekcyi początkującym fortepianu — również wszystkich przedmiotów szkolnych, jakoteż języka niemieckiego. Adres w Admin. Gońca Wałowa 6. 897

Przepisywania rozmaitego — pisania adresów i t. p. zajęcia do domu poszukuje młody człowiek z wyrobionem pismem. Łaskawe zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Zajęcie“. 879

Agenci okrętowi otrzymają popłatny zarobek uboczny. — „Okręt“ Biuro dzienników Buchsbaum we Lwowie. 882

MŁYN
na 3 kamienie, nowo budowany, 2 pokoje, kuchnia i spiżarnia, 2 stajnie, i stodoła blachą pokryta, 2 ogrody i sadowina. Woda jest stale latem i zimą. LORENC CZUJ, poczta Bolechów. 909

Pokój suchy, słoneczny, z umeblowaniem dla inteligentnej Pani za 18 K zaraz do wynajęcia. Konwersacya francuska, niemiecka, fortepian w domu. Wiadomość w Administr. Gońca. 870

Stare lustra kupuje Zakład graficzny M. Hegedüsa, Lwów, Kopernika 8

DYREKCYA
I-GO NIEMIECKIEGO
LICEUM żeńskiego
z prawem publiczności i składania egzaminów dojrzałości, zawiadamia niniejszem, że rok szkolny rozpoczyna się z dniem 10. września.
Wpisy od 29. sierpnia, w godzinach 12—2 i 4—7. Egzamina wstępne odbędą się 5, 6 i 7 września, od godziny 3—7 popołudniu. Uczenice zeszłoroczne, jeszcze nie wpisane, mają się zgłosić dnia 1 i 2 września w kancelaryi Dyrekcyi od godziny 11—1.
Liczba internistek ograniczona. Później zgłoszone uczenice mogą być tylko jako eksternistki przyjęte. Hospitantek Liceum nie przyjmuje.
Pensyonat
urządzony według wszelkich wymagań hygieny pozostaje pod stałym dozorem lekarza, w roku bieżącym powiększony został o 4 miejsca. 881
Do pensyonatu przyjęte zostaną tylko dobrze wychowane i zdrowe uczenice. Konwersacya francuska, angielska i niemiecka. — Pomoc w nauce wszystkich przedmiotów szkolnych, muzyka, opieka macierzyńska. Zgłoszenia do 10-go września przyjmuje
FANNY v. DITTNER
wicedyrektorka
Lwów, ulica Pańska 14.

Pracownia sukien damskich poszukuje zdolnych panien. Ulica Piekarska 34. 894

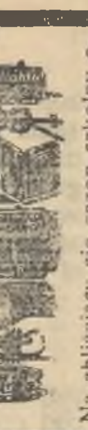
Z Paryża i Londynu
Ant. Turecki
nauczyciel kroju francuskiego i angielskiego
Chorążczyzna 13, parter
rozpoczyna
z dniem 15 września br.
kurs kroju damskiego
Cena kursu 25 kor.
Przyjmuje również wpisy na kurs szycia. 915

Strzyżenie i fryzowanie
włosów wykonuje się najlepiej w zakładzie fryzyerskim
J. Habermanna
ul. św. Mikołaja 1.
Kto odwrotnie twierdzi, niech się przekona
192

Magle
pokojowe w 4-ech wielkościach własnego wyrobu poleca 866
J. GRAJEWSKI
Lwów, ul. Boimów 1.
Proszę żądać cennik.

Prawie każdy
bez względu na stan i wiek
(szczególnie jednak urzędnicy i studenci) może łatwo osiągnąć uboczny dochód.
Bliższe szczegóły: Lwów, schowek poczt. Numer 31/g. 553

INSTYTUT NAUKOWY
dla uczniów szkół średn.
GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI
we Lwowie, ul. Asnyka 8.
Instytut przyjmuje na naukę popołudn. uczniów publicznych celem przygotowania do codziennych lekcyj szkolnych — przygotowuje prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów od I. do VIII. klasy gimnaz. i realnej, oraz do matury gimnaz., realnej i seminaryalnej.— Przygotowuje do poprawek, przyjmuje uczniów przepadłych przy egzaminie wstępnym do I. kl. celem przygotowania ich w ciągu roku do II. kl., przygotowuje u c z n i ó w wydziałowych do odpowiednich klas realn. i t. p. Przy instytucie jest prowadzony dla ograniczonej ilości uczniów, pochodzących z lepszych domów
Pensyonat
w którym mają uczniowie ścisły nadzór i opiekę pedagogiczno - rodzicielską, jakoteż doskonałe utrzymanie i eleganckie mieszkanie, łazienki, światło elektryczne.
Instytut posiada siły nauczycielskie tylko ukwalifikowane i rutynowane w udzielaniu poszczególnych przedmiotów, gwarantując sumienną i fachową pomoc w nauce i opiekę. Zakład otwarty przez cały rok bez przerwy, także podczas wakacyi. 800


Na zbliżający się sezon szkolny oferuję wielki wybór instrumentów muzycznych po znacznie zniżonych cenach 917
J. BODENSTEIN
we Lwowie, ulica Karola Ludwika 37.

MEBLE  MEBLE
:Bambusowe:
kosze na kwiaty, kosze drzewo, wózki dla dzieci własnego wyrobu, bajecznie tanio sprzedaje 794
A. KONIEWICZ
Lwów, ul. Batorego 12.
Cenniki ilustrow. franco.

ZNANE Z DOBROCI
SZYNKI
jakrównież wszelkie wędliny poleca
MASARNIA TEOFILA BANASIA
Lwów ul. Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

MICHAŁ HACKEL
WE LWOWIE, PASAŻ MIKOLASCHA 1.
PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA
GRAMOFONÓW i PŁYT
Odznaczona na Wystawie Karlsbadzkiej dyplomem honorowym i wielkim złotym medalem.

poleca Gramofony od K 25—300. PŁYTY Hackel-Record, najtrwalsze na świecie po kor. 3, 10 sztuk kor. 27·50. Każda marka płyt do nabycia po cenie fabrycznej. 304

L. 1295.
Konkurs.
Przy Krajowym Związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie opróżnioną została posada pomocniczego instruktora straży pożarnych, do którego obowiązków należą także czynności manipulacyjne w biurze Związku.

Płaca: 2000 koron rocznie, w razie podróży dyety po 6 kor. dziennie, a podczas nauki na kursach pożarnictwa po 10 koron dziennie.

Warunki przyjęcia: nieprzekraczalny wiek lat 35, uzdolnienie fachowe, udowodnione świadectwem z krajowego kursu pożarnictwa z dobrym postępem, lub kursu powiatowego z postępem celującym.

Ogólne wykształcenie: Świadectwo z ukończonej z dobrym postępem niższej szkoły średniej.

Posada nadaną zostanie prowizorycznie na jeden rok, poczem może nastąpić stabilizacya.

Podania udokumentowane wnosić należy do Naczelnictwa Krajowego Związku ochotniczych staży pożarnych we Lwowie (ul. Piekarska l. 26), do 1. października 1908.

We Lwowie, dnia 26. sierpnia 1908.

Naczelnik:
Dr. Alfred Zgórski,
Członek Rady zawiadowczej.
Stanisław Promiński.


869
Baczność!! Uważać na zdrowie!
Przeciw wszelkim zarazkom są prawdziwie hygieniczne SZKLANKI NUMEROWANE
BOMBY
na piwo 1/4 litr. i 1/2 litr., poleca jedynie

Artur Bartosz
Skład porcelany i szkła, Lwów, róg Kopernika 2. Filia: pasaż Mikolascha

Szkoła muzyczna
Szczycińskiej i Kasparkówny we Lwowie ulica Teatralna l. 1 — rozpoczęła wpisy.
Najwyższą klasę fortepianową prowadzi prof. Jerzy Lalewicz; wszystkie inne klasy fortepianowe prof. Kasparkówna, Szczycińska i Ławziętówna. — Klasę skrzypcową prof. M. Seredyński, śpiew solowy J. Camillowa i Kurz - Wodosławska, — śpiew choralny prof. Poźniakowa. 948
Nauki teoretyczne i kurs przygotowawczy do egz. państwowych prof. Kasparkówna i Szczycińska.

Marki jubileuszowe
używane kupuję w większych ilościach i płacę do 350 koron za 100 sztuk. Bliższe szczegóły za nadesłaniem marki na odpowiedź pod: Lwów schowek poczt. 31/g. Kto ofrankuje do mnie list zamiast 10 hal. jedną 12 halerzówką otrzyma wzamian pocztówkę ilustrowaną 10 halerzy wartającą. 930

Pracownia Rusznikarska Szadkowski & Kopczyński poleca broń wszelkich systemów. :: Warsztat reparacyjny. 812 we Lwowie, plac Bernardyński 3. :: Ceny niskie.

NA POLA ŁĄKI i OGRODY
NAWOZY SZTUCZNE
wyrobu najlepszej fabryki w kraju t. j. Towarzystwa chem. akcyjn. we Lwowie. Sprzedaż drobiazgowa. :: Wysyłki pocztowe i kolejowe tylko u 931
SUDHOFFA i GRABOWSKIEGO
MAGAZYN FARB
WE LWOWIE, ULICA AKADEMICKA 8.

Rocznik I.
Cena egzemplarza K 8.
Skorowidza Adresowego
na rok 1909 880
zawierający oprócz wielu innych działów
przeszło 40.000
Adresów mieszkańców kr. stoł. m. Lwowa (z wyłączeniem służby i niesamodzielnych) **wyszedł z dniem 5. września** Do przejrzenia we wszystkich kawiarniach, hotelach, cukierniach, lepszych mleczarniach i zakładach fryzyerskich. Do nabycia w księgarniach i w Adm. „Skorowidza Adresowego“
Lwów, ul. Leona Sapiehy 61.
Rocznik I.

Krochmal
brylantowy z „Bażantem i Kotką“, wyrobu krajowego, — obecnie przewyższający dobrocią i jakością wyroby zagraniczne, dla tego żądać należy tylko krochmalu krajowego z „Bażantem i Kotką“. — Wszędzie do nabycia. 716

Cukiernia
Kazimierz Lewandowski
przedtem Z. Litwiński
Lwów, Sienkiewicza 11
poleca codzień świeże ciasta, pierniki, cukry, herbatniki, oraz kawę, herbatę i czekoladę po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 760

FORTEPIAN
Kapsa okazyjnie, fortepiany nowe i przegrane najtaniej sprzedaje Skład Fortepianów
Karola MARECKIEGO
Lwów, Batorego 34. 862

Skrzynie Ratunkowe
(Rettungskasten) bezwarunkowo potrzebne dla kopalń, fabryk, młynów parowych, przez władze sanitarne za n a j l e p s z e uznane wysyła w cenie K 80 za sztukę **Apteka pod „Złotym Jeleniem“** Lwów, Rynek 29. 903

Zmiana pomieszkania!
Kancelarya adwokacka
mecenasa
Dra Majewskiego
znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4. I. p. 647
naprzeciw główn. poczty.

Odrzynki drzewne
z dostawą do domu, sąg 17 koron, pół sąga 9 kor. dostarcza Chajes, Lwów, ulica Krótka 10. Nr. Telefonu 505. 902

Bezpłatna
ekspedycya anonsów do wszystkich krajowych dzienników — przyjmuje i bezpłatnie ekspedyuje wszelkie ogłoszenia handlowe, zarazem wyjednywanie dla anonsujących zniżenie cen. **Lwów, ul. Mała 6.** (boczna Słodowej). 911

Rocznie dziesięć
ciągnień, a najbliższe już 1. października mają dwa losy t. j. **1 los turecki** 400 fr. i **1 los włoski czerw. krzyża.** Oba losy razem sprzedajemy za 288 K. w ratach po 8 K. (pierwsza rata z przn. 11 K.) zaś **sam los turecki 400 fr.**, mający **rocznie sześć** ciągnień polecamy za 234 K. w ratach po 6 K. 50 h. Pierwsza rata z przn. 9 K. 50 h. Losy tureckie mają tylko numera (bez seryi) i przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych od 1000 do 600.000. Najniższa wygrana, jaka na każdy los paść musi, wynosi 232 fr. W ten sposób, nawet w razie wyl. najniższą wygraną, prawie nic się nie traci.
Najbliższe ciągnienie 1. października b. r.
Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5. (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.